

Obrona własnego zdania

Byłoby uproszczeniem myśli Norwida, gdyby treść „Zwolona” ograniczyć do polemiki z „Dziadami”, „Kordianem”, czy dramatem Garczyńskiego „Wacława dzieje”. Niech nas nie ludzą, istotne czy pozorne, reminiscencje. 27-letni poeta, który głęboko przeżył wydarzenia 1830—1848 roku, pragnął wypowiedzieć własną opinię na tematy narodowe. W dzieciństwie, w „stolicy swej młodości”, w Warszawie, patrzył na straszną chłostę dzieci, karanych za zbieranie pamiętek po powieszonym bejowniku, Arturze Zawiszy. Ofiarnie pomógł potem Norwid dezertrowi z armii carskiej, oddając mu własny paszport. Odcierpiał za to pruskim więzieniem.

Nigdy nie był przeciwnikiem powstań. Chciał im jedynie dodać więcej przemyśleń ideowych, moralnych, taktyczno-politycznych, uniwersalistycznych. Ale i wobec samego siebie był krytyczny; pisał do młodego przyjaciela: „Przebacz głuchemu marzycielowi”.

Oczywiście, jest „Zwolona” dziełem skomplikowanym i trudnym. Można więc zrozumieć, że z jednej strony nęcił naszych inscenizatorów, z drugiej — niepokoił i onieśmielał. Krystyna Skuszanka, dając obecnie w Teatrze Narodowym pełny tekst „Zwolona”, dopuszcza do głosu wszelkie racje, reprezentowane w utworze. Zachowuje odrębny a charakterystyczny rytm i styl Norwidowski.

Można by sobie wyobrazić, że scenografia skorzysta z sugestii autorskiej i wybierze jako tło sceniczne — Kraków z epoki Wolnego Miasta; poeta poznał je, wraz z kopcami Krakusa i Wandy, z kościółkiem św. Wojciecha, który tak zapamiętał, że Rynek nazwał potem... placem tego Świętego. Krzysztof

Pankiewicz wybrał inne ukształtowanie przestrzeni scenicznej. Po lewej stronie umieścił drzwi Katedry, po prawej — mogiły, wspomniane w didaskaliach. W tyle, na podestu — rozgrywają się sceny monarcho-urzędnicze. W ten sposób „Zwolona” staje się nie tylko sztuką o Krakowie z epoki Włocław Ludów, ale i o całej Polsce, a może i o świecie. Reżyseria Krystyny Skuszanki daje na tym tle ciąg obrazów, uchwyconych blaskiem reflektorów. Od początkowej sceny, w której Norwidowska ironia kształtuje korowód nieporozumień i konfliktów, poprzez scenę bojowego porwywu z sugestywnym obrotem rewolucjonistów, trzymających się za ramiona, przez spisek postaci zamaskowanych — aż po niespodziewany odwet ludu.

Aktorzy nie mieli zadania łatwego. Oto kilka przykładów. Tonem refleksyjnej liryki, pełnej pytań, porywów i niepokoju, Tomasz Budyta, którego widziałem w roli Zwolona (dubluje tę rolę Krzysztof Wakuliński) — bronił prawa do wyrażenia własnej, niezależnej opinii. Jan Tesarz najpierw z krzykiem, potem z pozorną łaskawością, daje sylwetę podstępnego despoty. Wojciech Brzozowicz jeszcze ciekawiej i pełniej rysuje postać premiera. Wojciech Siemion świetnie podjął rolę prowokatora, wykorzystującego nastroje, emocje, a potem — wiernopoddanie. Sugestywnym przesłaniem spiskowców, usiłującym głosić narodową zgodę, jest Marian Rulka. Zastanowiła mnie także technika biurokraty, dowcipnie i niebanalnie ujęta przez Lecha Komarnickiego.

Prolog i epilog mówi Ewa Kramodębska pokonując sytuację, w której aktorce przychodzi wypowiadać kwestie wyraźnie męskie.

Oglądając to przedstawienie, myślałem o spektaklach Horzycy, „Miłości czystej u kąpiel morskich” i „Za kulisami”. Na tej samej sali! Czy nie można by do tych utworów powrócić? Oczywiście — w innej postaci scenicznej, odpowiadającej stylowi Skuszanki.